

Marian S. Mazgaj, *Church and State in Communist Poland. A History, 1944–1989*, Jefferson, North Carolina, London: McFarland&Company, Inc. Publishers 2010, ss. viii, 195. ISBN: 978-0-7864-5904-9.

Pani redaktor pracująca nad moją książką kilka lat temu powiedziała mi, że obok rzeczywistej treści merytorycznej warto zwrócić uwagę na pierwszy i ostatni akapit książki, gdyż są to często fragmenty czytane przez potencjalnych nabywców w księgarniach. Omawianą tutaj książkę autor rozpoczyna od informacji o 13 ze słynnych 14 punktów prezydenta Wilsona „as announced in January 1917” (s. 5). Tak, to jest cytat dokładny, a mowa zawierająca owe 14 punktów według autora omawianej publikacji miała miejsce w 1917, a nie 1918 r. W styczniu 1917 Stany Zjednoczone jeszcze nie przystąpiły do światowego konfliktu.

Wygląda na to, że ani autor, ani wydawca nie znali wspomnianej wyżej zasady, a taki błąd otwierający książkę powoduje u czytelnika daleko idącą ostrożność i brak zaufania przy jej lekturze. Tym bardziej że mamy do czynienia z wiedzą przekazywaną uczniom już w szkole podstawowej. Niestety nie jest to jedyny błąd czy też nieścisłość w pracy Mariana Mazgaja. Autor, teolog i filozof, podszedł do swojej pracy z brakiem skrupulatności i dbałości, jakie powinny cechować autora książki historycznej (nie tylko zresztą historycznej). Ale zacznijmy od początku.

W przedmowie autor określa pomysł, jaki był podstawą napisania książki. Podkreśla – i słusznie, że po II wojnie światowej Kościół katolicki w Polsce znalazł się w szczególnej, nieznanej dotychczas w historii sytuacji. W równie nowej sytuacji znaleźli się komuniści, których doświadczenia z Rosji i ZSRR okazały się całkowicie bezużyteczne w polskiej rzeczywistości, między innymi dlatego, że w Polsce „rząd dusz” sprawował Kościół katolicki, jakże różny w swojej strukturze i sposobie działania od prawosławia. Obie strony, stojące po dwóch stronach barykady ideologicznej, politycznej i społecznej, musiały wypracować jakiś *modus vivendi*. Temu też poświęcona jest książka Mariana Mazgaja.

Warto za przedmową zwrócić uwagę na trzy dodatkowe elementy. Autor słusznie zauważa, jak trudne jest badanie historii stosunków państwa komunistycznego z Kościołem, gdyż rzeczywistość zazwyczaj mijała się z literą prawa, i wzajemnych formalnych uzgodnień. Po drugie, podaje przyczyny, dla których podjęta kwerenda i badanie są trudne: braki w dokumentacji pozostawionej przez aparat partyjno-państwowy (nawet nie wiemy, ile i jakie akta zostały zniszczone), brak zbieżności teorii z praktyką (o czym wspomina wcześniej) oraz niezgodność tradycyjnego warsztatu naukowca z koniecznością badawczą tworzo-

ną przez komunistów (litera pisana, litera prawa sobie, a rzeczywistość sobie). Uwagi niezwykle słuszne, choć – jak się okaże – nieuwzględniane przez samego autora w jego narracji. Trzecia uwaga dotyczy wspomnianego wyżej braku skrupulatności. Autor już w drugim zdaniu pisze w czasie teraźniejszym o Polsce jako o narodzie w 96% katolickim. A przecież wystarczyło zastosować czas przeszły, aby nie rozmijać się z prawdą. W dalszych akapitach pisze o „millions of Russian soldiers”, którzy stacjonowali w Polsce, zapominając, że to byli żołnierze armii ZSRR, a nie Rosji, i było wśród nich wielu Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów itp. Tak niechlujne użycie „Russian soldiers” nie jest prawdą i tworzy niepotrzebne stereotypy – tym bardziej że książka skierowana jest do przeciętnego, niekoniecznie wykształconego, czytelnika amerykańskiego. Niestety tego typu omyłek, nieprecyzyjnych sformułowań czy po prostu błędów jest w książce mnóstwo.

Nic dziwnego, że niewiele lepiej jest w dalszych rozdziałach. Na przykład w rozdziale II, na stronie 20, pojawia się pojęcie „Recovered Territories” bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Tymczasem nawet w dzisiejszej Polsce pojęcie „ziem odzyskanych” nie jest dla wszystkich, w szczególności dla młodzieży, zrozumiałe. Jak ma rozumieć to obcokrajowiec, tym bardziej w kontekście administracji kościelnej tych ziem. Termin ten nie jest wyjaśniony na kolejnych kartach książki.

W tymże rozdziale dowiemy się również o konstytucji 1925 r. (s. 27). Niestety w owym roku w Polsce nie uchwalono żadnej konstytucji, a z kontekstu nie jest łatwo wywnioskować, czy autor miał na myśli konstytucję marcową, czy też kwietniową. Autor co prawda sugeruje, że każdy konkordat staje się częścią konstytucji, pisząc „the Concordat is one of the elements of the constitutional law of the country”, ale ład konstytucyjny to przecież nie konstytucja. Niby niuans, ale świadczy o podejściu autora do rzeczywistości historycznej.

Na stronie 45 pojawiają się „‘patriotic’ priests” w kontekście oskarżenia Kościoła o ich dyskryminację. I podobnie jak w innych przypadkach – ani słowa wyjaśnienia, o kogo chodzi, a przecież chodzi o dosyć znaczący epizod w stosunkach państwa z Kościołem.

Na stronie 121, pisząc o rosnącym autorytecie Kościoła, autor wspomina o wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową w październiku 1978 r. W kolejnym akapicie przytacza list biskupów polskich, wskazując, że stanowisko episkopatu było zbieżne z wolnościowym podejściem papieża. Sęk w tym, że list ten ogłoszony został we wrześniu 1978 r., a więc przed wyborem. Co więcej – jego współautorem zapewne był sam Karol Wojtyła.

Jakby ktoś miał wątpliwości, to pierwsze spotkanie Okrągłego Stołu odbyło się 31 sierpnia 1988 r. (s. 127).

Ile jeszcze podobnych „wpadek”, „przekłamań”, „fałszerstw” można znaleźć w omawianej książce? Niestety nie wiem i nie chcę wiedzieć, chociaż jest ich sporo w sferze faktograficznej, łatwej do weryfikacji w dowolnej encyklopedii. Błędne daty, złe imiona, niewyjaśnione, a czasem nieadekwatne sformułowania znaleźć można praktycznie na każdej karcie książki. Świadczą jednak one tak o braku staranności w przygotowaniu rozprawy, jak i – niestety – mizernych kompetencjach autora. Autor nie jest historykiem, a teologiem i filozofem. Być może dlatego w sposób nazbyt swobodny podchodzi do kwestii historycznych. Szkoda, że nie zauważył, iż w historii, podobnie jak w teologii i filozofii, istotne jest znaczenie praktycznie każdego użytego słowa i zwrotu.

Przymykając oczy na nazbyt liczne błędy, złe interpretacje, pominięcia, przyjrzyjmy się poruszonym problemom i układowi książki. Tutaj wrażenie jest dość pozytywne. Autor wychodzi od sytuacji Kościoła w przedwojennej Polsce (rozdział 1), aby następnie podjąć problem odrzucenia konkordatu przez władze komunistyczne po 1945 r. (rozdział 2). Rozdział 3 poświęcony został prawnej sytuacji Kościoła w powojennej Polsce, a w istocie sytuacji Kościoła do upadku komunizmu. W tym momencie przechodzi do analizy „poziomej”, czyli omówienia pewnych kwestii problemowych, odchodząc od chronologii wydarzeń. Trzy rozdziały poświęcone zostały podejściu władz do majątku Kościoła, nauczaniu religii w szkołach oraz kwestii małżeństw kościelnych (rozdziały 4–6). W kolejnym rozdziale powraca autor do wydarzeń chronologicznych, które miały wpływ na Kościół i jego sytuację (rozdział 7). Ostatnie trzy rozdziały poświęcone zostały sytuacji po upadku komunizmu i powstaniu nowej sytuacji w Polsce – jest opis stosunków w 1989 r., konkordat z 1993 oraz omówienie rozwiązań z konstytucji 1997 r. (rozdziały 8–10).

Autorowi udało się zebrać większość, jeśli nie wszystkie najważniejsze akty prawne, ustawy i porozumienia pomiędzy władzami a Kościołem w Polsce tego okresu. Niestety przy ich analizie nie potrafi, a nawet nie próbuje zachować neutralności naukowca. Widać to choćby w rozdziale poświęconym zerwaniu konkordatu po II wojnie. Najważniejsze są argumenty prawa kanonicznego, artykuły i interpretacje pisane przez osoby związane z Kościołem. Czytając poszczególne interpretacje i omówienia sporów, ma się wrażenie, że zamiast omówienia sytuacji mamy do czynienia ze swoistą propagandą i całkowicie jednostronnym naświetleniem sytuacji. Odnalezione i przytaczane akty winien czytelnik czytać samodzielnie i samodzielnie interpretować, gdyż podana przez autora interpretacja jest całkowicie jednostronna. Z drugiej strony brak w książce głębi i refleksji. Dlaczego pisząc o szkolnictwie w Polsce i kształtowaniu postaw religijnych przez Kościół, autor całkowicie pomija ruch oazowy i ks. Franciszka Blachnic-

kiego? Dlaczego ani słowem nie pisze o środowisku Znak, o KIK-ach, o postawie Jerzego Zawiejskiego czy Stanisława Stommy w polskim sejmie, które chwilami więcej mówią o stosunkach państwa z Kościołem i wiernymi niż cytowane akty prawne? Gdzie zginął Bolesław Piasecki i PAX? Dlaczego pisząc o ks. Popiełuszcze, ani słowem nie wspomina, ilu innych księży było napastowanych, torturowanych i zamordowanych? Na podstawie podrozdziału poświęconemu morderstwu ks. Jerzego Popiełuszki można sobie wyrobić opinię, że był to izolowany przypadek zdeterminowany pracą księdza dla Solidarności.

Swoistym podsumowaniem (ukoronowaniem) podejścia autora do omawianej tematyki jest zakończenie (s. 166–176). W swoim podsumowaniu wychodzi od wspomnienia dzieciństwa, gdy pożyczał z pobliskiej biblioteki książki, które następnie czytał w dużej ilości. Proces ten został przerwany przez nazistów, którzy książki palili (s. 166). Od nazistów autor przechodzi do komunistów: „The books dangerous to Communism were dissolved in paper mills and made into new paper; a paper to be used for Communist propaganda. At the same time, the educated and intelligent people, who presented threats to Communism, were secretly murdered just like the 12,000 Polish officers in Katyn...” (s. 167). Chyba wszelki komentarz jest zbędny, chociaż to, co zostało zaprezentowane w książce, powinno być zaopatrzone w takiż. Dalej pisze co prawda, że jakieś książki były wydawane, aby pokazać światu, iż Polacy mają co czytać, ale zamknięte przez nazistów biblioteki nigdy nie zostały otwarte w czasach komunistycznych (s. 167). Jest to przejaw nie tylko nienawiści do powojennego systemu w Polsce, ale przede wszystkim olbrzymiej ignorancji autora, który wszakże od 1957 r. przebywał na emigracji. Na kolejnych stronach autor opisuje, jak historia Polski związana jest z katolicyzmem i pada twierdzenie, że „the terms *Catholic* and *Polish* are almost interchangeable” (s. 169). Otrzymujemy potężną dawkę swoistej edukacji patriotyczno-polskiej, która stoi w sprzeczności choćby z opinią wyrażoną na stronach 156–157, gdzie autor zauważa, że osób „aktywnych” religijnie jest zapewne w Polsce w okolicy 50%, a niektórzy wręcz twierdzą, iż czerwona dyktatura zastąpiona została czarną.

Już po lekturze książki, która była swoistą męczarnią z powodu owych licznych błędów, przeoczeń, pod- albo nadinterpretacji, postanowiłem poszukać informacji o autorze w Internecie. Autor, zresztą już nieżyjący od kwietnia 2016, był polskim księdzem o niezwykle barwnym życiorysie. Walczył w AK podczas II wojny światowej, studiował teologię (ponoć z Karolem Wojtyłą) i jako ksiądz wyjechał do USA w 1957 r. W Stanach Zjednoczonych zrobił magisterium i doktorat z filozofii i był wykładowcą na tamtejszych uczelniach. Nie mam możliwości ani zamiaru badać historii życia autora i nie jest to potrzebne. Z notek w In-

ternecie wynika, że przeszedł do innego Kościoła i w chwili śmierci pozostawił żonę i dwóch synów. Kilka wspomnień wydanych po śmierci autora, do których udało się dotrzeć w lokalnych gazetach amerykańskich, podkreśla historię walki z nazistami i oporu przeciw okupacji sowieckiej. Życiorys znakomicie tłumaczy zakończenie książki.

Pozostaje pytanie – jak tę pracę ocenić? Tym bardziej że sam autor jest w kręgach zaoceanicznych jakoś dostrzegany, a wydawca ma dosyć dobrą opinię.

Niestety ocena może być tylko jedna – negatywna. Pomimo sporego trudu włożonego w zdobycie i częściowe przetłumaczenie aktów prawnych, ustaw, pism urzędowych dotyczących stosunków między Kościołem a władzami państwowymi w okresie PRL książka jest po prostu nieprawdziwa. Błędy nie są pojedyncze, jest ich bardzo dużo. Autor nie rozumie, a może raczej nie „czuje” sytuacji powojennej w Polsce i ocenia ją jedynie z perspektywy własnego życia, czyli perspektywy alumna seminarium duchownego w czasach stalinizmu. Perspektywa na pewno niemiła, chwilami okrutna i przerażająca, ale nieadekwatna do późniejszych czasów. We wstępie autor zaznacza, że w badaniu tego właśnie tematu w rzeczonym okresie trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż nie wszystko odbywało się zgodnie z literą podpisanych ustaw i umów. Niestety natychmiast o tych zastrzeżeniach zapomina. Jego oceny są jednostronne, nieobiektywne, nacechowane głęboką awersją do komunizmu. Pojedyncze akapity dostrzegające, że literatura nie przekazuje całej prawdy, są zbyt rzadkie i nie współgrają z resztą. A przecież obowiązkiem historyka jest odrzucić możliwie wszystkie stereotypy i uprzedzenia i wzbogacić fakty ich rzeczową interpretacją. Niestety w każdym fragmencie omawianej książki widać, że autor historykiem, a tym bardziej historykiem obiektywnym nie jest.

I jeszcze uwaga końcowa. Gdyby pokusić się o dokładną recenzję omawianej pracy, recenzję wskazującą li tylko na błędy rzeczowe, mylne daty, nazwiska i ewentualnie interpretacje, wówczas liczyłaby ona zapewne 20–30 stron.

Niestety książka ta będzie żyła własnym życiem. Powielane będą błędy, ale również interpretacje. Pozostaje mieć nadzieję, że osoby rzeczywiście zainteresowane tematyką sięgną do dokumentów i samodzielnie wyrobią sobie opinie, a nie ograniczą się do tych przekazanych przez autora.

Jakub Basista